

MOJA WERSJA ŚWIATA

Rozmawiała Barbara Piławska

Na nową płytę czekaliśmy aż 9 lat. Co przez ten czas działo się w Pana życiu artystycznym?

Nie do końca było to aż 9 lat milczenia, bo zdaje się w 2000 roku pojawiła się piosenka „Na do widzenia”, zamieszczona na czwartej bodajże części „Krainy Łagodności”, będąca, tak wówczas sądziłem, zapowiedzią mojej drugiej płyty. Ale później pewien duży koncern płytowy zrezygnował z moich skromnych usług i od strony wydawniczo - medialnej, że tak to ujmę, życie zamarło i zamarło. To jasne, grałem ze swoim stałym bandem i w wersji solowej, a później zacząłem współpracę z formacją folkową Carrantuohill, ale w „temacie” druga płyta, jakoś brakowało tego ostatniego guzika do dopięcia...A poza tym cóż, szkicowałem teksty, układałem melodię, pisałem felietony w Eurostudencie ...(śmiech)

Debiutancki album Niebo do wynajęcia odniósł w Polsce ogromny sukces. Czy przy tworzeniu nowych utworów obawiał się Pan tzw. syndromu drugiej płyty?

Ten syndrom występuje, kiedy artysta - dziecko nazbyt się przejmie swoim sukcesem. Ja byłem już dużym chłopcem, żadne przebitki na temat ogromnego sukcesu do mnie nie dotarły, więc ani nie zagotowała mi się w głowie woda sodowa, ani mi palma nie odbiła. To raczej bezruch, czy dłuższa niemożność wydania drugiej płyty lekko mnie blokowały. Ale mam nadzieję, że syndrom trzeciej płyty nam nie grozi...

Dużą uwagę przywiązuje Pan do tekstów piosenek. Jakie jest przesłanie płyty Światopodgląd?

Hm, strasznie poważne to pytanie. Słowo „przesłanie” kojarzy mi się z literaturą klasyczną, dziełami filmowymi na miarę Tarkowskiego i wczesnego Wajdy, tudzież z ostatnimi albumami Andrzeja Piasecznego. Dla mnie Światopodgląd to próba zamknięcia w kilkunastu piosenkach, kilkuset słowach i dźwiękach, jakiejś wersji świata, jakiejś wersji mnie, jakiejś wersji mojego oglądu ludzkich spraw. Na różnych poziomach: emocjonalnym, duchowym, politycznym niekiedy. Zatem przesłanie odbiorca musi odnaleźć w sobie, że tak intelektualnie odpowiem (śmiech)...

W jednym z wywiadów przyznał Pan, że tak naprawdę nigdy nie czuł się Pan w Krainie Łagodności jak u siebie. Czy to oznacza, że dopiero Światopodgląd pokazał nam prawdziwe oblicze Roberta Kasprzyckiego?

Nie wiem jak wygląda prawdziwe oblicze Roberta Kasprzyckiego, bo raczej omijam lustra. Ale może jest z nim tak, jak z Dorianem Grayem, bohaterem mojej piosenki „Vis a vis” - gdzie indziej i kim innym jest sam bohater, a kim innym jego wizerunek. Ponieważ mój wizerunek po „Niebie do wynajęcia” był albo żaden (dość tajemniczo wyglądała sprawa mojego wbicia się w świadomość masowego widza), albo sielsko - anielski, więc przekłamany, bo ja raczej sielsko - diabelski jestem,

toteż mam nadzieję coś w tej kwestii zmienić. I taka jest moja najnowsza płyta - dojralsza, prawdziwsza, bardziej przewrotna, bardziej moja...

Prowadził Pan przesłuchania konkursowe Studenckiego Festiwalu Piosenki. Jak ocenia Pan nowe pokolenie młodych artystów? Czy któryś z uczestników konkursu zapadł Panu szczególnie w pamięć?

Ponieważ prowadzę te przesłuchania od lat kilku, moje spojrzenie jest nieco zatarte, choć zarazem pełniejsze. W ciągu ostatniego pięciolecia pojawiło się na SFP kilka wybitnych postaci takich jak Piotr Rogucki (startował jeszcze przed rozpoczęciem moich pseudo-konferansjerskich konfabulacji, ale znam go z SFP), Trzy Dni Później - znakomite trio kobiece, śpiewające świetne teksty Joasi Piwowar. Jako wokalistka bardzo spodobała mi się Beata Lerach, choć nadal czekam na prawdziwy popis jej mocy. W roku 2005 mieliśmy objawienie duetu autorsko-wokalnego Marek Tercz - Ilona Sojda, a w roku Pańskim 2006 mnogość zwycięzców była tak wielka, że trudno mi kogoś wyróżnić. W sumie najbardziej kibicuję szczecińskiemu Rykoszeptowi, bo ładnie łączy hip-hopowe opakowanie ze stricte poetycką wrażliwością, no i z lekka chorym klimatem muzyki...

Czy zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że kultura studencka zanika?

Pewnie można tak powiedzieć, o ile można powiedzieć, że zanika w ogóle kultura... Wszystko się na tyle homogenizuje i uniezależnia od jakichkolwiek kryteriów, że chyba nie istnieje już „kultura studencka”, jako coś bardzo charakterystycznego, powiedzmy dla lat 70 - 80 ubiegłego wieku, kiedy muzykujący studenci mieli za sobą oddech swoich pokoleń - ze względu na to, iż cały naród był w opozycji, a jego elita, lub przyszła elita - tym bardziej. Ponieważ teraz jedyną opozycją jest opozycja PEPSI - COCA COLA, kultura studencka zmieniła się w „kulturę studentów”, ludzi którzy w tej chwili zajmują się nauką, po to by za lat kilka wskoczyć w buty starszych, mniej wydajnych pracowników korporacji, urzędów, szkół i agencji reklamy, ogólnie mówiąc w uniformy niewolników - konsumentów No, ale to temat na raczej szerszą formę niż materiał apropos wydania płyty, czyż nie?...

Studiował Pan polonistykę na krakowskiej WSP. Jak Pan wspomina swoje czasy studenckie?

Ach, byłem wszak młody, szczupły, znacznie wyższy (śmiech) - zatem cudownie. Nie, no żartuję - czas był to porąbany, zacząłem studia w 1989 roku, kiedy jeszcze zastanawiano się czy będzie obowiązkowe studium wojskowe, a inflacja w ciągu miesiąca była nie galopująca, co cwałująca. Program studiów nie istniał, stypendia się dewaluowały, a bary mleczne zamykano...Generalnie jednak, ponieważ poszedłem na studia z ciekawości i tzw. pasji, więc generalnie poza czytaniem książek, pisaniem wierszy, chodzeniem po Plantach z pewną płomiennowłosą studentką Akademii Ekonomicznej, nie miałem do robienia nic szczególnego. I zapewne z tej nudy i ogólnej beznadziei wpadłem na pomysł grania i śpiewania własnych piosenek. (śmiech)

Eurostudent 11/2006